Lwów, 7. września (zam. 1-go) 1894. IV. Rok istnienia.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi we Lwowie:
Rocznie . . . 6 złr. — ct.
Półrocznie . . 3 „ — „
Kwartalnie . . 1 „ 50 „
Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie 5 ct.

Numer pojedynczy kosztuje 25 ct.

Rękopisów drobnych nie zwraca się.
Listów nieopłaconych Redakcya nie przyjmuje.

# MYŚL

DWUTYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNY

Prenumerata na prowincyi i w całej Austro-Węgierskiej monarchii wynosi.
Rocznie . . . 6 złr. 50 ct.
Kwartalnie . . 1 „ 65 „
w Niemczech: rocznie 14 marek półrocznie 7 m. kwartalnie 3·50.
We Francyi:
Rocznie 16 fr.— kwartalnie 4 fr

Ogłoszenia i reklamy przyjmuje Administracya „Myśli“ po 10 ct. za wiersz petitem lub jego miejsce za pierwszy raz, a po 5 ct za następny.

Redakcya i Administracya we Lwowie przy ul Kościuszki l. 6 gdzie też uprasza się o nadsyłanie wszelkich przekazów i pism. — Prenumeratę przyjmują również we Lwowie wszystkie księgarnie. — W Krakowie: księgarnie: Gebetnera i Spółki, Spółki wydawniczej. Zwolińskiego i Spółki i J. A. Krzyżanowskiego. — W Poznaniu: księgarnia Cybulskiego. — Numera pojedyncze do nabycia we Lwowie w biurach dzienników: Plohna i Olszewskiego oraz w kioskach na wystawie.

* * *

Wystawa krajowa, jak to nawet nasi wrogowie jednogłośnie stwierdzili, jest doniosłym i poważnym objawem niespożytej żywotności narodu polskiego i niezaprzeczonym dokumentem naszego ekonomicznego a bardziej jeszcze kulturalnego rozwoju.

Bez górnolotnych frazesów i bombastycznych uniesień, któremi się częstokroć prasa nasza posługuje, powiedzieć możemy, że oczy Europy zwrócone są w tej chwili na nas, na wystawę, na stolicę kraju, — gdzie przeniósł się punkt ciężkości polityki monarchii.

Szczuwanie i wstrętne intrygi naszych nieprzyjaciół chybiły zamierzonego celu i raz jeszcze w sposób bardzo wyraźny i zupełnie dostateczny zabarwiły ich ideały i polityczne aspiracye.

Obecnie, po całym szeregu przyjęć i ugoszczeń, po wielu serdecznych i oficyalnych manifestacyach, następuje punkt kulminacyjny wystawy.

Dostojny protektor naszego narodowego turnieju, popisu naszych sił materyalnych i duchowych — najlepszy monarcha europejski — Franciszek Józef I. zaszczyca gród Lwa swą wizytą i osobiście zwiedza wielkie dzieło, któremu użyczył swej wspaniałomyślnej protekcyi.

Ci panowie z tamtej strony Wisły, którzy lekceważą sobie życie konstytucyjne i swobodę pielęgnowania narodowego ducha i inni, hołdujący zasadzie tępienia, a w najlepszym razie ograniczania tego, co polskie, niech zwrócą swe oczy nad Pełtew, gdzie wszyscy, jak jeden mąż, składają hołd i wyrażają uczucia wiernopoddańcze Cesarzowi Austryi i królowi Węgier, który uszanowaniem narodowych pierwiastków i osobistemi przymiotami umysłu i ducha, zaskarbić sobie potrafił miłość i cześć Polaków.

*b.*

## Ze wspomnień o Teofilu Lenartowiczu

### IV.

(O rzeźbach lirnika.)

A cóż za kraj taki? Ha trudno. Za to mi kiedyś napiszą epitaphium pełne użaleń . . . “

A owo jeszcze:

— „Wiersze moje, jak *Modlitwa*, *Hymn do Bogarodzicy*, wydrukowano, jako pozostałość po Wacławie; jeden z moich wierszy: *Cztery rzeczy do rzeczy*, wydrukowano w wydaniu pośmiertnem Pola (widać tak zła rzecz ta nie była), kiedyś znów użyto mojego imienia dla jakiejś „Złotej księgi“ A co chcesz? Wina leży na nieobecnych... Faber sum...

I jeszcze:

— „O wpływie liry mojej niema co i mówić Lira moja żadnym się nie cieszy. Wieś, lud, jak w kalejdoskopie przesuwający się przed oczami duszy mojej, nic o mnie niewie, inteligencya zaś policzyła mnie pomiędzy jętki, efemerydy, które powstają nad wodą przed wschodem słońca i w jedną minutkę po wschodzie zdychają. — Trochę to podrażniło moją miłość własną, ale wkońcu powiedziałem sobie: „a może to i prawda!...“

Więc kiedy mnie o wiersze zaczepiają, czemu nie drukuję, złość mnie porywa i niecier

wość, którą na samego siebie obracam, bo na cóżby się zdała ironja odpowiedzi tam, gdzie jak się pięknie wyraża Jul. Słowacki: „Skończona wielka tragedya powagi.“ Jest też o czem mówić! O gawędach *nędznika, braciszka zmartwychwstańców, głupca* nieposiadającego żadnych kwalifikacyi, *intryganta* odepchniętego przez młodzież. Wszakże lat temu trzy — (pisze w 87 r.) Wielmożny W... w ten sposób podał mnie, na wzgardę publiczną!

Że jednak jest coś we mnie, nad czem zamyślał się Chenicz przed pójściem na gilotynę, więc niespokojna dusza, rządzi się zdaniem Imci Pana Zabłockiego i:

Niedbając na chmury

Panów krytyków, górne płodzi kalembury. Bez żartów! Z wpływem moim, z miłością braci dla mojej liry, dawno się pożegnałem. Piszę, cieszy mnie czasem słówko udane, ale już nie mam chęci biegania z dziećmi mojemi po jałmużnę serc. Kocham pieśń jak za młodu, ale słuchacze moi na mogiłkach. Dziśby mnie nie słuchano, ja za długo żyję i może po śmierci będą łaskawi. Chociaż wątpię. Wielmożny W... nie przepuści mi, że wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego i dla wiadomości publiki zanotuje: umarł gałgan, jezuita, stańczyk, nierewolucyonista!“

Ale po tym wielkim wybuchu oburzenia, sarkazmu i goryczy, przychodzą skargi ciche, niemal że dziecięce i przeciągają długim korowodem, podobne owym żałobnym, ze starych fresków postaciom, z których każda niesie czarę łez pełną, ze zdroju własnej boleści nabraną. Nie sam się już pieśniarz w nich skarzy: skarzy się w nich i ludzkie serce samotne a tęskniące, żywe a zranione głęboko, skarzy się i owa zawiedziona ufność i nadzieja, którą po wszystkie dnie swoje chowając, tak często poeta na szwank narazić się musiał i owa melancholia wieczornej zorzy, która na zmierzchy dnia i na zmierzchy życia jednakie cienie kładzie . . . . „Czasem — pisze Lenartowicz w 88 r. — wywłóczę z moich pożółkłych z przed lat 38 i 40 papierów wiersz jaki, który się tam dziwnie w pośród was wydawać musi: Gdybym był w swoim czasie drukował, powiedzieliby: romantyk — i miałbym jakieś miejsce w literaturze a jest tego sporo, jak widzę. Ale cóż, zdawało się, że drukując moje gminne, trwalsze sobie imię zapewnię, aż tu pokazało się inaczej!“

. . . . „Pracowałem dużo w glinie, w ziemi, a dziś jestem stary, ślepy włóczęga . . . ktoś odezwie się z kraju, list przywiezie *okazyą*, pisany przed 6-u miesiącami, bo u nas zwykte przez okazje piszą — ot i cała pociecha!“

. . . . „Z rodaków niemam tu nikogo z kimby słowo zamienić. Żaden pustelnik na Tebaidzie nie czuł się tak jak ja samotnym. Mówię o swoich, bo z Włochów prędzej się znajdzie jaka życzliwa dusza . . . a w kraju czyby mi było lepiej? I tam obcy. Rówieśni moi wymarli . . . . . . . . „Na moją marmurową pustynię zab egają czasem niegodne wróble, sroki, papugi złośliwe, zawłóczą się bestyi gryzące . . .

Sokoły prawie nigdy. Lecz gdy się pojawi kto z przejezdnych, choć odwykłem, cieszę się jak głupi i każdemu wierzę, a z tego potem rosną przykrości, żale i sny niespokojne.

O ludzie są złcśliwi, każdy sędzią drugiego się stawia . . . “

— „Tąk mi gorzko i ciężko i samotnie i nieznośnie, — pisze w innym liście — że już mi chyba cienie wieczne nie pomogą . . . Od kilku dni oka nie zmrużyłem tak jestem cierpiący na piersi i wnętrzności. Wrastam oto w ziemię, z której nie wyrosnę . . . . “

. . . „Na dobrę ślepnę . . . . oczy okropnie bolą, a co dalej, łatwo przewidzieć; los to Bohdana, Pola Wincentego i innych dziadów z lirą i bez liry a no dziej się dolo! . . . “

. . . . . „Gdyby nie niedomagania na zdrowiu pojechałbym do Paryża na Szwajcaryą, żeby sobie świat przypomnieć. Grosz ot. znalazłby się może, choć mi moją pensyjkę miesiącami wstrzymują; ale siły brak. Jakieś zawroty głowy, jakiś smutek niewypowiedziany, wyrzuty sumienia, że wiek przeszedł niepożytecznie . . . . . Ej nie długo już chyba będę się błąkał po dniu i po dziennikach . . . .

Ostatnie słowa odnoszą się do owej wzmianki o zdrowiu i losie poety, którą w 86 roku uczyniła Gazeta polska, a za nią Kuryer Warszawski. Lenartowicz nie był rad temu.

— Na co? Po co? . . . pisze w owym czasie — Ja do współczucia publiki nie roszczę żadnych pretensyi, tembardziej że ta publika nie wie nawet czy ja żyję. Nieznany i nikogo nieobchodzący, co się mam żalić przed ludźmi, którzy narzekań nie lubią. Wszakże i gorzej bywa. Wielu z naszych poetów uznanych i wysoko cenionych cięższego doświadczało losu, a kto się tem rozczula?, Olizarowski, Wolski, Zmorski umarli po szpitalach w nędzy. W biedzie i opuszczeniu umarł także Goszczyński, w nędzy Gosławski . . . . Cóż się więc mam żalić? Czym ja lepszy? Czy może ludzie lepsi, niżli byli. Ej, alboż się zobaczymy kiedy w życiu i nagadamy o tych gorzkościach naszych! . . . . . “

„Kiedy mnie pytają — pisze w dwa lata później — czemu nie jadę do kraju, uśmiecham sie i milczeniem odpowiadam. Wolę, że mi oddalenie rzuca czarowne zasłony na to, co jest szarem, brudnem, ostrem. Ale kiedy sam zostanę, wytężam wzrok i mam duszę rozdartą na dwoje.“ —

. . . . . . „Samotnym może być tylko anioł albo szatan, na człowieka zaciężko, a mnie tak przeszły lata . . . .

. . . . . Mniejsza o własne, acz dolegliwe szpilki i żądła; gorzej z nieosobistemi, z atmosferą której piersi potrzebują, a której niema. Oddechu! Oddechu! — A tu ani rusz . . .

O sobie, cokolwiekbym powiedział, — pisze Lenartowicz jesienią 89 r. będzie to zawsze powtarzaniem jednej i tej samej litanii. Refugium affliktorum — ora pro nobis. Rosa aurea — ora pro nobis. Czasem mi się zdaje, że ją zemną mówią tłumy ludów . . . “

. . . . . „Nie związany z nikim w kraju, kiedy naturalna siła magnetyczza (sen) znieruchomi mnie i podobnym ziemi uczyni, mowa ziemi, z prądami idąca uderza mi w serce i wtedy zdarza się, że poduszka moja bywa jakby ją z wody wyjął . . . . “

Dość. Nie mam odwagi poruszać więcej tych strun, których jęk już zamogilny. Dwie rzeczy dodam tylko. Pierwsza, iż to, co tu z listów poety przytoczyłam nie wyczerpuje bynajmniej całej go-

ryczy skarg jego. poszłam za zdaniem samego poety który mówi o swej pieśni:

— Powszednie troski życia chętnie wypowiada
Ale o tej milczenie, co serce przejada.

A druga że ani jedna z tych skarg nie wypłynęła z pychy małodusznej, żądzy hołdów i poklasków. Więc aby to nie było czczem słowem, jeszcze jedna cytata, a niech mi wybaczonem będzie, że o mnie potrąca.

— „Wiersza twego nie wart jestem ja, który poszedłem drogą najuboższych przez wielką miłość atomów i jak nasz chłopek powtarzam. alboż ja co wiem, Jasne pany? . . . — ale ci dziękuję i przesyłam pióro orle, czarną i białą nicią przewiązane. Pióro to wyrwał sobie ze skrzydła w obecności mojej orzeł — więzień, a kiedy je odrzucił, podniosłem dla ciebie:

Bądźże ty gwiazdą
Bądźże ty gwiazdą
Ja będę cieniem,
Będźże ty głosem,
A ja milczeniem.
Węź że tę lirenkę.
Weź na swoją rękę
O to cię proszę,
Tobie matki serce
Tobie matki serce
A moie macosze!“

(C. d. n.)

*Marya Konopnicka.*

---

DO ***

Niewiem, kto jesteś... ledwo kilka razy
Widziałem ciebie... za każdem widzeniem
Pierś mi się dziwnem podnosi wzruszeniem,
Serce szalonem poczyna bić tętnem,
A usta moje palą te wyrazy,
Którebym tylko w omdleniu namiętnem
Patrząc ci w oczy, wymówił westchnieniem.

Roszkosz i boleść czuję, gdy cię widzę
I zdaje mi się, że cię kochać muszę,
I zdaje mi się, że cię nienawidzę — —
Przekląłby ciebie i oddał ci duszę.

Na myśl rozkoszy, jaką twój dać może
Uścisk dziewiczy, oszaleć się boję — —
Szukając ciebie, spotkania się trwożę — —
Trucizną są mi cudne oczy twoje,
Oczy błękitne i senne jak morze.

Na samą myśl tę, gdy cię półomdlałą
Widzę w snach moich z lawy i płomienia,
Gdy dłutem z ognia rzeźbię twoje ciało,
Każdy kształt ciała, co gdy opierścieni,
Zmysły w huragan i krew w burzę zmieni;
Na samą myśl tę bliskim jest omdlenia.

Tonąc w srebrzystym ócz twoich błękicie,
Pod stopy twoje rzuciłbym me życie,
A razem żądzę uczuwam szaloną
Zabić cię jednym oczu moich błyskiem,
Bo wolałbym cię śmierci poślubioną
Widzieć, niż z innym splecioną uściskiem.

*Kazimierz Tetmajer.*

---

# Na stryjskiej górze.

(Refleksye)

Nie pomnę już dobrze dnia, w którym ją poznałem, wiem tyle tylko, że od pierwszego wejrzenia zabrała mi serce, żem ją pokochał całą siłą spragnionej miłości duszy. We śnie, czy na jawie widziałem ją zawsze, nęcącą milionem uroków, zawsze wspaniałą i zawsze w taką potęgę niewysłowioną uposażoną, że zdawała mi się jakąś nieziemską boginią, która samym widokiem swym podbija i każe szaleć za sobą.

Kochałem ją, a jednak nie byłem zazdrosny — pochlebiało mi raczej, że wszyscy się do niej umizgali, że wszystkich chwytała za serce i zmuszała do bezwzględnych uwielbień. Codziennie przybiegałem do niej choć na chwilę i oczy me nasycały się tym przepychem bogactw duchowych, jakie ona dokoła roztaczała. Nie była biedną — przeciwnie posiadała wielką moc bogactw, które jakby symbolicznie zespolono w jednej istności. Siłę ducha nawiązała tu matka-przyroda z potęgą materyalną. Urok jej wielki udzielał się najprozaiczniejszym jednostkom, łagodził powaśnionych, a nawet wrogów, którzy na jej łonie znajdywały błogi spokój i niewidzialnie podawali sobie ręce do zgody. Przyśniła mi się kiedyś i w cudownych marzeniach ujrzałem, jak wieńczyła swą czarowną koroną pracę i miłość braterską, jak błogosławiła tym, którzy ją jako uzmysłowienie cnót wielkich i ideałów odrodzenia — czcili i kochali, widziałem jak w tej harmonii żadnym dysonansem nie zamąconej, snuła czerwoną nić Aryadny między mitrą książęcą a sukmainą włościańską, jak za jej wpływem, na jej skinienie niewierzący poczęli wierzyć, słabi nabierać sił, a wyzuci z uczuć podnioślejszych, jęli poznawać swe winy i grzechy i za nie pokutować.

Tak mi się wydała wówczas w swych czarach wszechpotężną, tak wielką w swem posłannictwie, jakiego się dobrowolnie podjęła, że, acz nieznany jej bliżej, daleki, a przecież tak sercem bliski — pragnąłem ją choć raz jeden do siebie przycisnąć i złożyć na jej czole pocałunek.

Nad ranem zbudziłem się — piękny sen zniknął bezpowrotnie i wówczas jeszcze na pół senny, w upojeniu miłosnem, ośmieliłem się po raz pierwszy nazwać ją po imieniu; bezwiednie krzyknąłem: Wystawa.

Tak na imię było mej kochance, która odtąd jest kochanką narodu. Szczęśliwa!

*Józef Bornsztein.*

---

# Emil Zola i Monsignor Ricard.

(Z powodu powieści „Lourdes“).

Ostatnia powieść twórcy „Germinala“ wywołała wielką moc protestów, niemal okolicznościową literaturę broszurową, skierowaną, (zwłaszcza przez duchownych) przeciw E. Zoli.

Prałat z Aix, ks. Richard napisał rzecz pt: „La vraie Bernadette de Lourdes“, za którą otrzymał błogosławieństwo papieża. Obecnie tenże pisarz przygotuwuje do druku: „Lettres à Mr. Zola“.

Zaatakowany autor zapytany przez przyjaciół, co sądzi o tej kampanii, odpowiedział temi słowy:

Tak, wierzący zarzucają mi bezbożność a niedowiarki moją przychylną wyrozumiałość. „Lourdes“ postawiło mnie w kolizyi z jednemi i drugiemi; nigdy obelżywszych nie doznałem napaści. Dla jasności całej tej kwestyi, odnośnie do Rzymu i monsignora z Aix, wolę w paru słowach wspomnieć o jej początkach. W odpowiedzi na moją książkę „Lourdes“, monsignor Ricard, któremu, z powodu wysoce przyzwoitego zachowania się względem mnie, chętnie przyznaję słuszność, wydał napisaną przez siebie pracę pod tytułem: „La vraie Bernadette de Lourdes“. Autor zapowiada w nej, iż chce sprostować fakty najzupełniej przezemnie spaczone. Lecz powtarzam obecnie to, co już napisałem w liście otwartym i ogłoszonym w dzienniku „Gaulois“, iż niemam żadnej odpowiedzi dla książki monsignora. Wierzy on zjawiska i cuda...wierzy, iż je widziała Bernadetta; ja w to nie wierzę... To i wszystko, co mogę powiedzieć. W kwestyach tego rodzaju, w których dostarczenie dowodów jest wprost niemożliwem, na nic się nie przyda roztrząsanie, analizowanie i dyskutowanie przekonań. Wierzy się—albo nie. Pisałem według moich przekonań i mam zapewne racyę, przypuszczając, iż monsignor Ricard również był szczerym, wygłaszając swoje poglądy, na chwilę nawet nie chcę wątpić, by powodował się innemi względami jak wystąpienie w obronie wierzeń, w obronie religii, której, zdaniem jego, coś zagraża. Nie chcę przyłączać się do tych, którzy twierdzą, że monsignor opracował swój temat w celu zyskania rozgłosu i nadarzającej się okazyi.

Lecz wracając do listu, który napisał kadynał Rampolla na rozkaz papieża do autora: „La vraie Bernadette de Lourdes“. zauważyć najpierw muszę, iż list miał racyę bytu, jako podziękowanie autorowi za nadesłany utwór. Wyznaję wszakże, iż list ten zadziwił mnie nieco; dotychczas bowiem Leon XIII, posiadający umysł o wiele liberalniejszy od poprzednika swego na tronie watykańskim, trzymał się zdaleka i wymijająco w sprawie cudów, mających corocznie miejsce w Lourdes. Ktoś dobrze postawiony na dworze papieskim powtórzył mi słowa Leona XIII; słowa te, jeżeli są rzeczywiście prawdziwe, świadczą, iż papież posiada umysł bardzo tolerancyjny a nawet z pewną przymieszką sceptycyzmu; miał on wyrzec o Lourdes i dziejących się tam cudach: „Trzebaby jeszcze te cuda sprawdzić drogą naukową“.

Stolica apostolska bynajmniej nie zmuszała wiernych do wierzenia w prawdę objawień i cudów w Lourdes; można było dotychczas uchodzić za dobrego katolika, pozostawiając na boku całą opowieść widzień Bernadetty. Lourdes nie było dogmatem; dodać wszakże muszę, iż Leon XIII. obejmując dziedzictwo po Piusie IX. patrzał również sympatycznie, jak jego poprzednik, na tysiące pielgrzymek, ciągnących bezustannie do Lourdes. Poza sprawami odnoszącemi się do religii, istnieje w tem kwestya czysto materyalnej natury. Lourdes— stanowi bogate źródło dochodu dla Stolicy apostolskiej; znaczna część pieniędzy, znoszonych i nadsyłanych doLourdes z najodleglejszych krajów świata, corocznie odkładaną bywa i odsyłaną do Rzymu.

Lecz niespodziewanie, oto teraz, papież Leon XIII. wygłasza nowe poglądy w kwestyi Lourdes. List napisany z jego rozkazu przez kardynała Rampollę, wyraźnym jest tego dowodem. Jestem posądzony o deptanie nogami najoczywistszej prawdy. Ztąd wynika, iż Lourdes stoi poza granicami wolności sądów i niewolno niewierzyć w prawdę cudów, mające tam miejsce.

Dlaczego nie uprzedzono nas o tem?.. W każdem razie ja wyrzekłem o Lourdes szczere moje przekonianie. Niedbam o resztę i niechaj sobie mówią, co tylko zechcą, pozwalam i protestować nie będę.

List kardynała Rampolli do monsignora Ricarda brzmi: „Powieść p. E. Zoli o Lourdes nie mogła jak tylko sprawić ból wielki wszystkim sercom katolickim. Wielce też było potrzeba, aby z łona katolickiego obozu wyszło zaprzeczenie, broniące pogwałconej prawdy, i to zaprzeczenie obszerniejsze; aniżeli to, które się może pomieścić na szpaltach dzienników.

Ty, monsignorze, dokonałeś tej użytecznej pracy. Dla tego też Ojciec święty przyjął z wdzięcznością ofiarowaną sobie książkę: „La vraie Bernadette de Lourdes“, winszuje Ci, jako autorowi, i przepowiada, że praca twoja dozna dobrego przyjęcia przez czytającą publiczność. Przesyłając błogosławieństwo apostolskie, którego Ci udziela Ojciec święty z głębi swego serca, zechciej przyjąć i moje najuprzejmiejsze podziękowanie, za egzemplarz książki, przesłany i dla mnie osobiście“.

X.

## Ze świata sztuki.*)

### I.

**Wojciech Kossak.**

Wojciech Kossak urodził się w dniu pierwszego stycznia 1857 roku w Paryżu, z ojca Juliusza i matki Zofii z Gałczeńskich. Do chrztu go trzymał słynny batalista, Vernet, którego uczniem ulubionym był ojciec Wojciecha, znany zaszczytnie w dziejach naszej sztuki malarskiej. Sześcioletniem dzieckiem przybył Wojciech do kraju a wypadki warszawskie, poprzedzające wybuch styczniowego powstania,



wywarły na wrażliwym chłopięcia umyśle niezatarte wrażenie. Wyrazem uczuć wówczas doznanych jest jedna z świeższych kompozycyi Kossaka pt.: „Wspomnienia z lat dziecinnych“...

*) W numerze dzisiejszym rozpoczynamy zamierzony przez nas oddawna szereg sylwetek malarzy, rzeźbiarzy i w ogóle artystów, nie wyłączając płci pięknej. Na początek idą; W. Kossak i J. Styka, naktórych, jako na twórców „Racławic“ zwrócone są oczy artystycznego świata. *(Red.)*

Ukończywszy szkoły średnie w Krakowie, dokąd się rodzice jego przenieśli, wstąpił w szesnastym roku życia do monachijskiej akademii, gdzie w pierwszym zaraz roku otrzymał medal. Następnie przez lat pięć pracował w Paryżu u Bonnata i Cabanela, wystawiając w ciągu tego czasu różnorodne prace, dowodzące, że młody artysta szuka właściwej dla swego talentu drogi. Dopiero wszakże obraz „Baterya w ogniu“, (nabyty przez cesarza Franciszka Józefa), zdradził w nim właściwy rodzaj zdolności. Po ojcu odziedziczył Kossak staroszlachecką fantazyę i werwę, po nim też przejął w sukcesyi po Vernecie zdolności batalistyczne.

Po powrocie do kraju i po ożenieniu się z panną Maryą Kisielnicką, pracuje Kossak wytrwale w raz obranym kierunku. Z kolei ukazują się na wystawach krajowych i zagranicznych: „Olszynka Grochowska“, „Szarża kawaleryi“, „Wzięcie do niewo i jenerała Tyszkiewicza“. Ta ostatnia kompozycya, osnuta na tle odwrotu napoleońskiej armii z pod Moskwy, przyniosła artyście nominacyę na oficera akademii paryskiej, zaś wspomniane już poprzednio „Wspomnienia z lat dziecinnych“ zdobyły mu nagrodę krakowskiej akad. umiejętności. Wymieniliśmy na tem miejscu jedynie płótna większych rozmiarów, nie wspominając o całym szeregu mniejszych kompozycyi pracowitego artysty, osnutych na tle walki o niepodległość 1830/31 roku, tudzież o pracach jego, do których za temat posłużyły mu rozmaite epizody z dziejów i z ćwiczeń armii austryackiej. Za „Historyę pierwszego pułku ułanów“ obdarzony został Kossak cesarskim złotym medalem, (Viribus unitis) i w roku minionym osiedlił się na czas dłuższy we Lwowie, celem wykonania Racławickiej panoramy.

Jeżeli Wojciech Kossak wstępował w artystyczne szranki z nazwiskiem zaszczytnie znanem tak w kraju, jak zagranicą i pod troskliwą opieką czcigodnego swego ojca, to Jan Styka, towarzysz jego w dziele panoramy, wszystko, czem jest, zawdzięcza jedynie sobie samemu.*) *S. P.*

*) Sylwetkę J. Styki odkładamy dla braku miejsca do następnego numeru.

# Przepaść.

(Nowela).

Gentleman nie chwyci za *takie* słowo kobiety, nie skorzysta z *takiej* chwili. Złamać upór, zwyciężyć — to co innego. Jest to może godne potępienia, ale nie ubliża. A nadto, gdybym był z jej nieprzytomności skorzystał i tę miłość jej, rzuconą mi, jak wór złota, byłem szedł ratować dziecko — wziął, czy mogłem być pewny, że ona swej wiary w moje bezinteresowne poświęcenie się nie cofnie? Czy będzie i czy będzie powinna wierzyć w moją szlachetność? Dla wydania się szlachetnym, poświęca się wiele, a ja tu naprawdę istotnie byłem szlachetny, byłem rycerski. Każdy uścisk mogłaby mi zapłacić pogardliwem spojrzeniem; przed mężem, przed światem mogła głośno powiedzieć: patrzcie ten człowiek jest moim kochankiem, inaczej byłabym straciła dziecko. Za cenę mojej czci kupiłam życie mojej córki. Tak mogłaby była mówić, tak mogłaby była tłómaczyć, nawet nie wierząc w to, co mówi, bo jej uwierzyłby każdy a mnie, prawdopodobnie nikt.

Czy zresztą *tak* ofiarowana mi miłość byłaby prawdziwą miłością? Nie, stanowczo nie! Nasz stosunek zawsze pozostałby stosunkiem niewolnicy do swego pana. Przy każdym pocałunku pytać samego siebie, czy to był pocałunek dany dlatego, że kocha, czy dlatego, że go dać przysięgła, stojąc bezradna nad prawie utraconem już dzieckiem; nigdy nie wiedzieć, czy się w niej może poprostu nie budzi wstrętu!...

Nie, nie, stanowczo nie! Cokolwiekbądz mnie to kosztować będzie, choćbym chciał życiem przypłacić, odejdę, odjadę, nie wrócę. Nie wrócę, bo gdybym wrócił, mogłaby mnie zapytać, czy przyszedłeś pan, abym dotrzymała, com ci *tam wówczas* przyrzekła? Wszak nie oznaczyłam terminu, zobowiązanie nie straciło waloru, jest w kursie ciągle...

Ile razy bym zbliżał się ku niej, lękałbym się, że mnie podobnemi słowami przywita — i mogłaby to zrobić, miałaby prawo! A gdyby mnie spytała, czy przypuszczam, że potrafiłbym ją przełamać sam, bez pomocy niespodziewanych i tak nadzwyczajnych okoliczności? Nie zdobyłbym się na to kłamstwo, że tak, żem istotnie przypuszczał. Nie nadzieja pozyskania jej miłości, ile raczej niemożność odejścia od niej, zerwania z nią, trzymała mię przy niej. Nadziei miałem daleko mniej, niż ona sama sądziła.

A więc tak! Odjadę!... Nie mogę inaczej!...

Myśli te toczyły mi się powoli przez głowę i długo stałem nad nią milczący, ale ona prawie tego niewidziała. W niej musiała się także odbywać teraz straszliwa walka najsprzeczniejszych pojęć; w jej głowie musiały poprosu wirować myśli, jak wichry z różnych stron razem w jedno miejsce spędzone.

Pierwszy raz spojrzała w przepaść...

Nagle, nieprzygotowana, stanęła w obec faktu, w którego istnienie naprawdę niewierzyła. Zrobiła mi wrażenie człowieka, który nigdy nie musiał skoczyć do głębokiej wody, choć nieraz pływał po niej w łódce wychylał się, umyślnie łódką kołysał, ale oto nagle łódka uderzyła o podwodną skałę i pękła — trzeba było wyskoczyć i rzucić się w głąb. Łódka już tonie a on niemoże się jeszcze zdecydować opuścić jej, tak go ta tyle razy widziana woda przeraża.

Co się w tej kobiecie działo, łatwo mogłem odczuć: obudziła się w niej nagle cała jej moralność cała jej etyka, cała jej religijność. Wszystko to, co odziedziczyła w naturze po całym szeregu pokoleń w jednych wychowywanych zasadach, co jej samej od dziecka wszczepiano w duszę, wszystko to odezwać się w niej teraz musiało, naraz i niezmiernie gwałtownie. Jestem pewien, że nawet wszelkie najdziecinniejsze wyobrażenia kar piekielnych stanęły jej przed oczyma.

Jeżeli z jednej strony pojęcie uczciwości kobiety, żony, matki, które w niej było bardzo ugruntowane, ciągnęło ją wstecz, to z drugiej strony bezwzględne znów religijne i honorowe pojęcie przysięgi musiało ją wprost chwytać za włosy i wlec ku moim nogom, klęczącą nad dzieckiem.

Inna kobieta na jej miejscu, gdyby nie chciała była spełnić, co przyrzekła, mnieby nie powiedziała ani

słowa a przed sobą wytłómaczyła się była najzupełniej „taką chwilą“ — i miałaby racyę: ta, fantastyczka, natura bezwarunkowo niezdrowa, usposobienie jakieś histeryczne i wybujałe, wiła się w moralnych torturach, łamała sama z sobą. Widziałem, że dla niej, ta przysięga, właśnie dlatego, że w takiej chwili dana, miała moc stokrotnie obowiązującą, wiedziała, com dla niej czuł, wiedziała, że naraziłem życie dla niej bez względu na nic, tylko na jej dziecko, wiedziała, że za jej miłość byłbym wszystko dał, co tylko człowiek dać może, i ona mi tę miłość dobrowolnie, niezmuszona, przysięgła, przysięgła na całą swoją miłość dla dziecka, które ratowałem od niechybnej śmierci.

*Kazim. Tetmajer.*

(d. n.)

# Bibliografia u Słowian.

I.

Literackie pamiątki piśmiennictwa serbskiego zebrali Szafarzyk („Das serbische Schrifthum“) Sreżnewskij. (Drewnije pamjatniki jazyka i piśma jugozapadnych Sławjan) oraz Jagić („Historiju Kujiżeonosti naroda hroatskoga i serbskoga) i inni. Z treści tych dzieł wynika, że starsze dzieje pimiennictwa serbskiego nie wykazują wielu rzeczy oryginalnych w tej liczbie n. p. jak literatura bułgarska, lecz są niby odbiciem starego piśmiennictwa bułgarskiego. Treścią swoją są to żywoty świętych, przepisy kościelne. liturgia słowiańska, latopisy i jedyna księga prawnicza: „Zakon błagowiernago carja Stefana“ z końca stulecia 14. Ślady literackiej działalności, znajdziemy w opisie żywota cara Szczepana Proowieszczenego, który był znany jako poeta i uczony w Botoleciu. Poezyi resztę nie było, ponieważ serbskie duchowieństwo gorliwie walczyło przeciw pogańskim pieśniom narodowym, obawiając się aby lud serbski ni zachwiał się w wierze.

Znajomość pisma, literatury ograniczała się na klasztorach, aż w końcu bitwa na Kosowem polu zniszczywszy samodzielność Serbii zniszczyła też resztki jej ubogiej literatury.

Wśród powszechnego upadku zakwitła atoli w końcu 15 stulecia na Przymorzu uwagi godna poezya liryczna, której źródłem był Dubrownik a organem język chorwacki. Od Marka Marulicza aż do sławnego pana Gundulicza znajdujemy w t. z. „literaturze Dubrownickiej“ klejnotów i pereł literackich moc nieskończoną. Więcej niż lat 200 trwał ten stan rozkwitu, aż straszliwe trzęsienie ziemi r. 1667 Dubrownik i jego przyszłość zniszczyło.

Przez połączenie Chorwacyi z Węgrami zerwane zostały jego stosunki z Dalmacyą, ale pobudką do tem większego ruchu umysłowego była madziaryzacya, którą Węgry, gdzie do 18 stulecia była językiem powszechnym łacina, poczęli propagować. Katolickie duchowieństwo chorwackie postawiło się na czele ruchu narodowego, protegując i rozszerzając książki w języku słowackim.

Jeden z tych budzicieli Tomasz Miklosicz zestawił historyczno-literacki spis, z którego przekonać się możemy jak lichy był stan ówczesnej literatury chorwackiej. Ewangelia, książki modlitewne, kazania, katechizm, stuletnie kalendarze, księgi gospodarskie, nieco notatek historycznych zbiór przysłowi chorwackich i spis pisarzy — było to wszystko co stworzyło literaturę chorwacką do roku 1830.

Dopiero dr. Ludevit Gaj sprowadził zmianę. Już w roku 1830 wydał gramatykę chorwacką, gdzie ustalił reguły ortograficzne. Gaj był pierwszym który począł wydawać pismo u t. z. *Kaikavsztinie*, czyli w języku ludowym, Niewyrobione narzecze zamienił w krótkim czasie w bogaty język serbsko-chorwacki, i chciał pod nazwą Illyrów złączyć wszystkich Słowian południowych w jedną silną całość. Zamiar nie przyszedł do skutku, ale w Zagrzebiu założono nową chorwacką szkołę literacką; głównymi współpracownikami swojego mistrza byli Rakować, Kikotinović, Mażuranić, Stanko Kraz, Kukuljević, Bogović i inni. Jak i co ci pionierzy chorwacy myśleli i napisali. o tem nas poucza wydana przez jednego z nich Jana Kukuljevica Sakcinskiego bibliografia. W roku 1864 założono czasopismo bibliograficzne „Knyżewnik“ a w trzy lata później Południowo słowiańską akademię za staraniem Strossmayera.

Nad nową bibliografia zagrzebską pracuje obecnie księgarz L. Hartmann w Zagrzebiu, który dorywczo swe prace umieszcza w „Oester. Buchhändler-Correspondenz„ Według bibliografii Alberta Dentsche wydano w rokn 1881 dzieł chorwacpich 175. Dziesięć lat później 210.

Odrodzenie się literatury serbskiej nastąpiło dopiero w końcu bieżącego stulecia i postępowało zwolna wraz z odzyskiwana wolnością polityczną. W nowem piśmiennictwie serbskiem, do najzasłużeńszych pisarzy należą: mnich Dosiłej Obradowić, (umarł 1811) Paweł Solarić, który napisał pierwszą bibliografię serbską, beletrysta Vidaković i ponad innych wzbijający się talentem Vuk Stefanowić Karadzić. Bardzo pożytecznem okazało się założenie „towarzystwa naukowo-literackiego“ przez Jovana Popowica w Białogrodzie. Jeszcze więcej zasłużył się co do dziejów serbskich literatury Jerzy Daniłowicz, którego czynność na polu etnograficznem, ortografii i poszukiwań za pamiątkami literackiemi w kraju nie dość może być ocenioną.

Wszystkie te prace serbskich pionierów zebrał w „Serbske bibliografii“ Stojan Nowakowić, profesor serbskiej literatury w Białogrodzie. Obecnie w czasopiśmie „Glasnik“ drukuje się dalszy ciąg bibliografii Novakovica.

*K.*

# ODEZWA.

*Od komitetu wykonawczego, urządzającego nadzwyczajny Zjazd prawników, otrzymujemy następujące pismo:*

„Z mocy uchwały poznańskiego Zjazdu prawników i ekonomistów polskich odbędzie się w dniach 14. i 15. września 1894 we Lwowie nadzwyczajny Zjazd prawników i ekonomistów polskich, wyłącznie dla omówienia spraw ekonomicznych kraju naszego ze szczególnem uwzględnieniem Wystawy krajowej.

Podpisany Wydział wykonawczy Komitetu lokalnego lwowskiego, zawiązanego w celu urządzenia tego nadzwyczajnego Zjazdu, pragnąc odpowiedzieć intencyom Zjazdu poznańskiego, postanowił odstąpić od dotychczasowej praktyki swobodnego zgłaszania referatów pod obrady Zjazdu, wyznaczył z góry referaty z uwzględnieniem głównych działów Wystawy i uprosił do ich objęcia fachowych referentów.

Ten odmienny sposób postępowania ułatwi osiągnięcie celu, jaki przyszłemu Zjazdowi zakreślonym został, ażeby ważniejsze działy Wystawy, o ile one są obrazem poszczególnych gałęzi produkcyi krajowej, objaśnić, i przez wywołanie dyskusyi w licznem gronie ludzi teoretycznie wy-

kształconych dać sposobność dokładnego poznania i krytyki głównych działów gospodarstwa krajowego.

Niewątpimy, że ogół naszego społeczeństwa oceni należycie doniosłość zamierzonego Zjazdu, jak nie wątpimy, że wzajemna wymiana myśli i doświadczeń podczas dyskusyi nad poszczególnymi referatami doprowadzi do wniosków, których urzeczywistnienie wpłynie znakomicie na dalszy rozwój rozmaitych gałęzi gospodarstwa krajowego i podniesienie się dobrobytu w kraju.

Ze względu na to, że cele powyżej określone wówczas tylko w zupełności mogą być osiągnięte, jeżeli kwestye na Zjeździe poruszone, zostaną wyczerpująco roztrząśnięte, — zwracamy się do wszystkich, którym rozwój ekonomiczny kraju leży na sercu, z gorącą prośbą o poparcie usiłowań naszych przez jak najliczniejszy udział w Zjeździe.

Podnosimy przytem wyraźnie, że, jak to ze samego celu Zjazdu wynika, zależy nam w równej mierze tak na licznym udziale mężów teoretycznie gospodarstwem krajowem się zajmujących, jak i na jak najliczniejszym ndziale tych, którzy w poszczególnych gałęziach gospodarstwa tego praktycz ie są zajęci.

Dotychczas raczyli przyjąć referaty:

P. *Prof. Dr. Stanisław Głąbiński*: Pogląd na działalność Reprezentacyi krajowej około podniesienia gospodarstwa krajowego.

P. *Prof. Władysław Lubomęzki:* Dzisiejszy stan rolnictwa i przemysłu rolniczdgo w Gslicyi.

P. *Maryau Małaczyński*: Gospodarstwo lasowe, przemysł lasowy i handel drzewem.

P. *Prof. Dr. Władysław Szajnocha*: Produkcya górnicza, w szczególności naftowa.

P. *Teofil Merunowicz*: Przemysł domowy, jego ekonomiczna doniosłość i przyszły rozwój.

P. *Dr. Alfred Zgórski*; Stan rzemiosł, środki ich podniesienia i utrzymania.

P. *Dr. Henryk Kolischer*: Trudności rozwoju przemysłu fabrycznego w Galicyi.

P. *Stanisław Szczepanowski*: O polityce komunikacyjnej ze szczególnem uwzględnieniem stosunków galicyjskich.

Ponadto ma komitet nadzieję pozyskania do współudziału jeszcze kilku fachowych referentów dla innych działów gospodarstwa krajowego.

Obok posiedzeń Zjazdu, na których przeprowadzoną zostanie dyskusya nad wygłoszonymi referatami, wchodzi w program Zjazdu zbiorowo zwiedzenie tych działów Wystawy, których obejrzenie pod kierownictwem fachowych przewodników zapewnia uczestnikem Zjazdu niezaprzeczone korzyści — a więc zwiedzenie pawilonu Wydziału krajowego. Wystawy przemysłu naftowego, pawilonu Towarzystw zaliczkowych i kas oszczędności, wystawy leśnictwa, wystawy małych motorów i t. d.

Dnia 14. września odbędzie się w hali muzycznej na Wystawie pierwsze posiedzenie Zjazdu o godzinie 10. rano; u wstępu do sali posiedzeń rozdany będzie uczestnikom szczegółowy program Zjazdu.

Dla wzajemnego poznania się odbędzie się dnia 13 września o godzinie 9. wieczorem zebranie towarzyskie w lokalnościach Kasyna miejskiego (ul. Akademicka 13).

Po odbyciu Zjazdu otrzymają uczestnicy „Pamiętnik“ Zjazdu, zawierający streszczenie obrad i referatów.

Za okazaniem karty uczestnictwa otrzyma każdy uczestnik (w biurze kwaterunkowem ul. Akademicka 13., dom Kasyna miejskiego) kartę wolnego wstępu na wystawę (ważną na dwa dni, tj. na dni 14. i 15 września).

Biuro komitetu kwaterunkowego na dworcu głównym ułatwi domieszczenie uczestników na czas Zjazdu.

Karty uczestnictwa wydawane będą za ustnem lub pisemnem zgłoszeniem uczestnictwa i za uiszczeniem 3 zł. w. a. Piyemne zgłoszenia i przesyłki pieniężne upraszamy adrdsować do sekretarza komitetu. Dra Aleksandra Małaczyńskiego, naczelnika oddziaju hip. Banku krajowego we Lwowie (gmach sejmowy).

Przy pisemnych zgłoszeniach upraszamy o podanie dokładnego adresu.

Wydział wykonawczy komitetu lokalnego lwowskiego.

Prezes: *Dr. Tadeusz Pilat.* Zastępsa prezesa: *Dr. Tadeusz Skałkowski.* Skarbnik: *Dr. Jan Kanty Steczkowski.* Srkretarz: *Dr. Aleksander Małaczyński.* Członkowie: *Dr. Stanisław Głąbiński, Dr. Stanisław Kłobukowski, Bolesław Lewicki. Dr. Jan Pawlikowski.*

# KRONIKA.

*** Jerzy Brandes wydał w języku duńskim ciekawą dla nas książkę p. t. „Indryck fra Polen“, w które w sposób bardzo pochlebny scharakteryzował swem znakomitem piórem nasze stosunki społeczne, literackie i towarzyskie. Książka ta wyjdzie w przekładzie polskim nakładem naszego wydawnictwa.

*** Lubicz-Choromański, dwojga nazwisk konfekcyonista krakowski i artysta w jednej osobie, zawiesił wypłaty. Bodajby też i sztukę dramatyczną jaknajprędzej zawiesił na kołku!

***Adam Krechowiecki ukończył właśnie w „Kurjerze Warszawskim“ druk psychologicznej powieści pt. „Kres“, która stanowi uzupełnienie poprzedniego utworu znakomitego pisarza pt. „Jestem“. Wkrótce pomieścimy w *Myśli* wyczerpującą sylwetę literacką autora „Starosty Zygwulskiego“.

*** Od wielu lat „dziewięcioletni“ Broniś Huberman, skrzypek. koncertował we Lwowie.

***Wydział krajowy uchwalił wydać własnym nakładem dokładny opis Wystawy. Naczelny kierunek wydawnictwa, które będzie piękną i trwałą pamiątką wystawową spocznie w rękach p. Romanowicza.

*** Zjazd delegatów gal. Tow. muzycznych i spiewackich odbył się 6 bm. we Lwowie.

*** P. Jan Gall, znany kompozytor i prof. konserwatoryum objął dyrekcyę wielkiego koncertu „Związku tow. śpiewackich“ który odbędzie się 9 bm. w południe w teatrze hr. Skarbka. Produkcya ta zapowiada się świetnie a wezmą w niej także udział panie: *Weychertowa i Szumowska.*

*** P. Adam Szwajkart podniósł w „Przegl. emigr.“ myśl zakupienia panoramy racławickiej przez polonję amerykańską. Projekt ładny, pytanie tylko, czy możliwy do urzeczywistnienia.

*** W ostatnim numerze „Przeglądu poznańskiego“ znajdujemy krytyczną ocenę społecznej powieści Maxa Kretzera pt.: Meister Timpe“ (Berlin u W. S. Fiszera napisaną przez p. Malwinę Pozner Garfein.

*** W Warszawie umarła znana filantropka śp. Marya Rotwandowa.

## Od wydawnictwa.

„*Żniwa*“ ostatni numer roześlemy naszym Czytelnikom osobno.



Redaktor naczelny: *Józef Bornsztein.*

# Kantor wymiany

## c. k. uprz. galic. akcyjnego Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje wszelkiego rodzaju papiery i monety po kursie dziennym najdokładniejszym nie licząc żadnej prowizyi.

**Jako dobrą i pewną lokacyę poleca:**

| | |
|---|---|
| 4½ prc. listy hipoteczne | 4 prc. pożyczkę krajową galic. koronową |
| 5 prc. listy hipoteczne premiowane | 4 prc. pożyczkę propinacyjną galicyjską |
| 5 prc. listy hipoteczne bez premii | 5 prc. pożyczkę propinacyjną bukowińską |
| 4 prc. listy Towarz. kredytowego ziemskiego | 4½ prc. pożyczkę węgierskiej kolei państwowej |
| 4½ prc. listy Banku krajowego | 4½ prc. pożyczkę propinacyjną węgierską |
| 4½ prc. pożyczkę krajową galicyjską | 4 prc. węgierskie Obligacye indemnizacyjne |

które to papiery jakoteż i wszelkie renty austryackie Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze kupuje i sprzedaje po cenach najkorzystniejszych.

Uwaga: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od ' T. kupujących wszelkie **wylosowane a już płatne miejscowe** papiery wartościowe, tudzież ..padłe **kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia,** zaś **zamiejscowe,** jedyni za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, u których, wyczerpały się kupon dostarcza nowych arkuszy koponowych za zwrotem kosztów, k e sam ponosi. (4)

---

Doskonałą herbatę

**CHIŃSKO-ROSYJSKĄ**

poleca

**stary handel**

# Izydora Wohla

**założony w r. 1870**

**we Lwowie**

ul. Sykstuska l. 6.

---

**Lwowskie laboratoryum chemiczne**

świadectwem z dnia 24. marca 1892 roku do l. 1918 stwierdziło, że jedynie

**TUTKI NIEKLEJONE**

z fabryki

**S. W. Niemojowskiego we Lwowie**

są znakomite i zdrowiu nieszkodliwe.

Do nabycia w sklepach

## S. W. Niemojowskiego

**WE LWOWIE**

ul. Teatralna 3 i ul. Jagielońska 6.

w Krakowie Sukiennice 28

oraz we wszystkich handlach i trafikach.

Zlecenia z prowincyi uskuteczniа się odwrotnie — przy 5.000 sztuk franko.

**Ostrzega się przed licznemi naśladownictwami.**

---

# Galicyjski Bank Kredytowy

**począwszy od 1 lutego 1890 wydaje**

4% ASYGNATY KASOWE

z 30-dniowem wypowiedzeniam

3½% ASYGNATY KASOWE

z 8-dniowem wypowiedzeniem.

Wszystkie zaś znajdujące się w obiegu 4½% **Asygnaty kasowe** z 90-dniowem wypowiedzeniem, oprocentowane będą **począwszy od 1 maja 1890 po 4%** z 30-dniowym terminem wypowiedzenia.

Lwów dnia 31. stycznia 1890.

(Przedruk nie będzie płacony). **Dyrekcya.**

---

**Wielka kawiarnia wystawowa**

i

Restauracya zimna

# Jana Ważnego i S-ki

znajduje się na placu wystawy w znakomitym punkcie, bo naprzeciwko „fontany illuminaise“ oraz hali koncertowej. Poleca swą znakomitą kawę, (nabiał hr. Skarbka) oraz wszelkie przekąski i napoje.

Ceny przystępne.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Edmund Ostruszka.** Z drukarni E. Ostruszki, Lwów. Sykstuska 10.